**Nr. 7.** | **1. Marca 1872.** | **Tom V.**

**Rok XIII.**
Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem 2 złr. rocznie, 1 złr. półrocznie. W Prusach 2 tal. r. 1 tal. półrocznie.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

*Boga, dzieci, Boga trzeba,*
*Kto chce syt być swego chleba.*

---

# Kościuszko w Szwajcaryi.

Było to na początku roku 1815, gdy się w Solurze dowiedziano o bliskiem przybyciu Kościuszki. Natychmiast wybrała rada krajowa dwóch z pośród grona swego najznakomitszych urzędników, dla przywitania tego wielkiego męża i oświadczenia mu swych względów i uszanowania. Obywatele Solury starali się okazać mu swój szacunek w przyjęciu go z honorami, na czele strzelców miejskich; atoli Kościuszko unikający wszelkiego odznaczenia się, i życząc sobie aby go nie inaczej jak tylko za przyszłego współmieszkańca Szwajcaryi uważano, upraszał, iżby mu wolno było zamieszkać w domu przyjaciela swego Zeltnera.

Odkąd tamże zamieszkał, niezmordowana dobroczynność jego spływała bez przestanku na otaczających go mieszkańców: jego litość ku ubogim i nieszczęśliwym objawiała się w sposób poruszający w zdarzeniach codziennego życia. Nie mógł on nigdy znieść widoku nędzy bliźniego. Przez cały czas pobytu w Solurze, wyszukiwał sam często nieśmiejących o jałmużnę prosić ubogich. Odwiedzał schronienia nieszczęśliwych i łączył pociechy do swych dobrodziejstw.

Skoro się dowiedział, że jaki ubogi chorobą złożony został, przysyłał mu natychmiast lekarstwo, i dostarczał mu wszystkiego, co tylko do jego uleczenia potrzebnem było.

Przyzwyczajony przejeżdżać się codzień konno, kiedy mu czas i zdrowie pozwalały, brał z sobą pospolicie luidora, t. j. 10 złr. drobnemi pieniądzmi, i te dzielił pomiędzy ubogich na swej przechadzce. Koń jego tak się był przyzwyczaił widzieć go dającego jałmużnę, że się sam zaraz zatrzymywał na widok ubogiego, proszącego o litość.

Jednego razu Kościuszko, wstrzymany chorobą, nie mógł sam nawiedzić ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni zapewne go oczekują, posłał im wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, i dał mu nawet swego konia, żeby tylko tam jak najprędzej się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił, i tak się przed Kościuszką tłumaczy: „Przepraszam ja Was, panie Jenerale, ale na tego konia już w życiu mojem wsiąść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniądzmi nie dacie.“ Kościuszko zdziwił się i zapytał wieśniaka, co to znaczy. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział: „Ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął, i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, którem wydał, musiałem potem ze wstydem udawać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił.“ (jak to widać na obrazku).

Dwie ubogie familie w Solurze, podczas ciężkiej zimy roku 1816 przyszły do ostatniej nędzy, i wyprzedały najpotrzebniejsze sprzęty i odzież dla zaspokojenia dopiekającego głodu, zagroził im jeszcze do tego urząd, iż jeżeli w przeciągu 24 godzin nie wypłacą zaległego podatku, natenczas z miasta oddalone, sprzęty zaś ich na uiszczenie i zaspokojenie długu sprzedane zostaną. Kościuszko uwiadomiony o tem, dostarczył summy potrzebnej do spłacenia długów tych dwóch ubogich familij, prosząc, ażeby natychmiast, lubo już było dosyć późno w nocy, zanieśli im to wspomożenie. Byłby

się do nich sam udał, gdyby mu stan osłabiony jego zdrowia wyjść pozwolił: „Nie zwlekajcie, dodał, i gdyby nawet spali ci ubodzy ludzie, obudźcie ich; spokojniej będą spoczywać, skoro mieć będą pewność, że im jutro nie potrzeba opuszczać miasta i że nie zostaną ogołoceni z swych rzeczy."



„Przepraszam was panie jenerale, ale już na tego konia w życiu mojem wsiąść nie chcę."

Ciężka zima w roku **1816** i **1817**, która powszechną drożyznę do Szwajcaryi sprowadziła, podała mu sposobność okazania swej dobroczynności w najświetniejszym blasku. On to osobiście zbierał składki, on to codziennie więcej niżeli 50 ubogim rozdawał liczną jałmużnę w pieniądzach i żywności,

w czasie, gdy nędza mieszkańców do najwyższego doszła stopnia i wiele familij zupełnie zubożałych przymuszone były żywić się korą drzew i wygrzebanemi z pod śniegu korzonkami roślin. Tysiące łez wstrzymanych jego ręką zaświadczą w późnych potomkach o wielkim i dobroczynnym Polaku i imię Kościuszki powtarzać będą następne pokolenia wdzięcznych Szwajcarów.

Podczas jednego dnia — było to 3. grudnia 1816 — rozkazał Kościuszko rano o godzinie ósmej okulbaczyć swego konia, a nie zważając na przełożenia przyjaciół, iż niebezpiecznie było wśród takiej zamieci i burzy oddalać się od domu, udał się w drogę. Aż do godziny trzeciej czekano na niego z obiadem, lecz jeszcze nie powrócił, i dopiero, gdy już noc zaszła, przybył cały zmoczony i przeziębły do domu. Troskliwi o jego zdrowie przyjaciele, dowiadywali się, czy mu się jaki przypadek nie zdarzył, i gdzieby tak długo przebywał? „Odwiedziłem pewnego mojego przyjaciela na wsi“ — to było całą i jedyną jego odpowiedzią. Po kilku dniach dopiero dowiedziano się prawdziwej przyczyny, a tą była dobroczynność. Pewien lekarz na wsi, o dwie mil od Solury mieszkający, dowiedział się od jednego z swych chorych, że go często odwiedza jakiś pan z Solury, mający już siwe włosy i ubrany w granatowym surducie, i ten mu dostarcza potrzebnych zasiłków w pieniądzach i pokarmach, lecz że nie wie, jak się dobroczyńca jego nazywa. Lekarz ten, chcąc poznać osobiście człowieka tak zacnego charakteru, przybył do wspomnionego chorego wyrobnika o umówionej godzinie, a miarkując, że dawca nie chciał być od nikogo widziany, ukrył się w pobliskiej komórce i z tamtąd przez szczeliny ściany widział szanownego dobroczyńcę w osobie Kościuszki.

Nie na samych jałmużnach ograniczała się dobroczynność Kościuszki. Ktokolwiek tylko potrzebował jego rady albo wsparcia, udawał się z ufnością do niego, a on gdziekolwiek mógł, dokładałw szystkich swych usiłowań, aby być użytecznym swym bliźnim. Pewna młoda, uboga panienka, przedsięwzięła zostać zakonnicą. Że zaś w Solurze żadna zakonnica przyjętą być nie może do klasztoru, póki pewnej

summy nie złoży, nie mająca wspomniona dziewica żadnego majątku, udała się z prośbą do Kościuszki, aby ją raczył zapomódz i ułatwić dopełnienie przedsięwziętego zamiaru. Zastanawiając się nad jej młodym i niedoświadczonym wiekiem, rzekł do niej w tonie łagodnym: „Moja córko! niechętnie wprawdzie widzę, gdy młoda dziewczyna zagrzebuje się w klasztorze, dlatego naznaczam ci rok jeden do namysłu, a tymczasem masz tu cokolwiek na utrzymanie się przez przeciąg próby; jeżeli po upłynionym tym czasie nie zmienisz twojego zamysłu, nie omieszkam ci dostarczyć żądanej summy.“ Dziewica ta, wierna swojemu pobożnemu powołaniu, stawiła się po upłynionym terminie, a wtenczas wręczając jej potrzebne pieniądze, był sam przytomny przy jej obłóczynach.

Lubo znał swoją wartość i był zawsze przedmiotem poszanowania u ludzi, z którymi żył, nikt jednak nie był nad niego skromniejszym. Unikał starannie honorów, które mu czynić chciano, a nienawidził dumy i pogardzał ludźmi zaślepionymi tą namiętnością, bez żadnego względu na ich stopień i znaczenie. Gdy ubogi prosił go o jałmużnę, trzymając czapkę w ręce, kazał mu najprzód nakryć głowę, a potem dopiero dawał mu wsparcie. Nie mógł patrzeć bez przykrego uczucia na dwóch rozmawiających ludzi, z których jeden trzymał kapelusz w ręce, a drugi stał z nakrytą głową, jakakolwiek zachodziła pomiędzy niemi różnica godności i majątku. (C. d. n.)

---

# Zawiślak.

Powiastka z czasów stanu oblężenia w roku 1864.

---

Choć tak srodze zawiedziony i od wszytskich wyśmiany, nie próżnował jednak Podrywka i nie zeszedł z nieuczciwej drogi. Był u niego Szymek wieczorem i opowiadał, że Zawiślak przedwczoraj przed ową wyprawą wyjeżdżał gdzieś z Marysią ku Wiśle, że coś tajemnie oboje szeptali,

że nie wiedzieć kiedy wrócili i dodał, że do drugiej izby nikogo nie wpszczają, choć dawniej tego nie było.

— W tem coś być musi — powiada Podrywka.

— I mnie się zdaje — wtóruje Szymek.

— Może oni kogoś przechowują u siebie...... może tam siedzi powstaniec. Wiesz co Szymku, powiedz, żeś zapomniał kożucha w drugiej izbie i idź go poszukać, a przekonasz się, czy kogo niema.

— Kiedym kożucha nie zostawił — powiada Szymek.

— Głupiś! powiedz, żeś zostawił i już; oni tam tego nie wiedzą.

— Ale wiedzą — upiera sie Szymek — wiedzą najdokumentniej.

— Ale skądże mają wiedzieć? toć przecie nie pilnują, gdzie twoją przyodziewę zostawiasz.

— No juźci, że nie pilnują, to prawda, ale ja kożucha nie mam.

— A to dopiero mędrek, zatem powiedz, żeś buty zostawił.

— Toć je mam przecież na nogach.

— Czyć oszalał Szymku, czyś taki głupi jak cielę tygodniowe? Powiedz, żeś zostawił czapkę, albo kamizelkę albo płociennicę, albo koszulę, albo tasak, którego ci potrzeba do sieczki, albo młotek, albo siekierę, — mów nareszcie co chcesz, a idź do tej izby.

— Wtem właśnie sęk, boć oni mnie tam nie puszczą choćbym i głowy zapomniał.

— To co innego Szymku — czegożeś od razu tego nie powiedział — a to mi dopiero nowina! Co tu zrobić? Może z becyrku żandarmów zawołać, albo ze znajomymi przemocą drzwi wyłamać?

— A może tam nikogo nie ma? — znów będzie nowy kłopot i pośmiewisko, a mogą i do kozy zamknąć. Może naczelnik już nie da pomocy? bo tyle razy się zawiódł.

— Wiesz co Szymku, zaczajmy się dzisiaj pod oknami wieczorem i będziemy penetrować, co tam jest w tej izbie. Niechby tylko było coś niebezpiecznego, to już ja tam poselę wójtowi, że i ruski rok zapamięta.

— Tak mi się wydaje, że to będzie najlepiej; jak zobaczymy, że tam są harmaty, albo jaki powstaniec, to myk do becyrku i koniec. O wtenczas Marysia będzie śpiewać jak jej zagram, i wójt nie będzie taki uparty. Panie podwójci, z was to taka mądra głowa, że aż miło — boć wkrótce, jak mi się widzi, i na wójta się wykierujecie; tymczasem bywajcie mi zdrowi, bo czas konie napoić, a wieczorem przyjdę znowu.

— Bywaj zdrów, i idź z Bogiem, a pamiętaj, co ci mówiłem.

Niecierpliwie oczekiwał Podrywka, rychło nadejdzie wieczór. Obchodził kilka razy chatę Zawiślakową, opatrywał ją na wszystkie strony. To znów wysyłał żonę swoją, niby to po ogień i przykazał jej, aby pilnie przypatrywała się wszystkiemu, co się w domu wójta dzieje.

Wszystkie te usiłowania były jednakowo daremne; co się działo wewnątrz owej tajemniczej izby, było jakby zaczarowane.

Nadszedł wreszcie ów upragniony wieczór; Szymek stawił się podług umowy.

Chyłkiem, cichutko, zbliżyli się szpiegi pod okno chaty wójtowej. Szymek podparł się pod ścianę, a Podrywka jakby po drabinie wdrapał się w górę po jego barkach i zaglądał do okna. Na nieszczęcie okno było zasłonięte płachtą, ale słabe światło przebijało, więc podejrzenie było na pół sprawdzone. Podrywka postanowił podsłuchiwać, czy kto nie rozmawia i przyłożył ucho do szyby. Ale Szymkowi widać było tego zawiele; bolały go ramiona, stękał po cichu naprzód, a wreszcie z cicha woła:

— Dla Boga! Kasprze! popuście, już dłużej nie wytrzymam!

— Cicho, cicho!... szepcze Podrywka, to dopiero z ciebie paniczyk!

Tymczasem i pies zaczął szczekać i zbliżył się do okna, a Szymek stęka po cichu.

— Kruczek! kruczek, chodź tu. Panie Kasprze!... ja uciekam — i zsunął się z pogródki, a podwójci jak długi runął o ziemię.

Nim się zerwał nie było Szymka i znać, już go i pies szarpał za nogę nie na żarty, i Marysia wybiegła za kruczkiem. Ale Podrywka zerwał się ziemi i biegnie, co mu sił staje; pies za nim, szarpie go, to za nogi to za płotniankę, a Marysia również go ściga i woła z całego gardła: Chwytaj, łapaj, złodzieje! złodzieje!

Jakby na większe utrapienie Podrywki, od chałupy wójtowej pędzi kilku chłopów wprost za nim, co nie wiedzieć zkąd tak prędko się wzięli, boć to zaledwie chwila od owego upadku z pogródki. Ale czas kary jeszcze nie nadszedł na niego. Biegł co tchu i sił, a na skręcie drogi zawinął się gdzieś tak między chaty, że i śladu po nim nie było — wpadł jak kamień w wodę. Nawet kruczek wkrótce ślad stracił i powrócił skomląc żałośnie; snać że podwójci mocno go musiał uderzyć. Ścigający pochodzili jeszcze chwilę, poszukali po zbożu, pod chatami i gdzie tylko mogli i powracali ku chacie Zawiślakowej, opowiadając wszystkim gospodarzom, co zbudzeni hałasem powychodzili na drogę, że złodziej chciał się włamać do chaty wójtowej, i że gdzieś tak zniknął, że go znaleźć nie można. Nikomu jednak ani przez myśl nie przeszło, że to był podwójci, i nikt też przez długi czas o tem nie wiedział.

Ale cóż to byli za gospodarze, co tak prędko się zjawili ni ztąd ni z owąd, i pomagali Marysi ścigać złodzieja? Rzecz tak się miała.

Kiedy Podrywka na barkach Szymkowych stał i zaglądał do owej izdebki, wracający Zawiślak już był w wiosce i stanął przed karczmą. Na wozie leżał zawinięty w płótniankę i kożuch, ów brat jego żony i udawał, że chory niezmiernie. Wójt wszedł do karczmy, zafrasowany mocno i rozkazał żydówce wynieść półkwaterek wódki dla chorego.

Co za chory? kto chory? panie wójcie, — pytali się gospodarze, co siedzieli jeszcze za stołem przy piwie.

— Tak to bywa, nieszczęście po ludziach zwykle chodzi i nikogo nie mija, ale co tam o tem mówić, trzeba iść do wozu i zawieźć biedaka jak najprędzej.

Wójt wyszedł — ale za nim wyszło także kilku ciekawych, i szli około wozu razem z wójtem, który im opowiadał, że w drodze wóz się wywrócił tak nieszczęśliwie, iż jego krewny bardzo się potłukł i poranił, że zapewne kilka tygodni będzie musiał przeleżeć u niego, bo i miasto blisko, i o lekarza nie trudno.

Właśnie kiedy tak rozmawiali, kiedy ów niby chory na wozie stękał i jęczał, usłyszeli ów krzyk Marysi: złodziej! chwytajcie! i puścili się w pogoń.

Kiedy powrócili do chaty wójtowej, chory leżał na łóżku i spał. Chcieli go zobaczyć, ale Zawiślak mówił, że go sen pokrzepi. Powiadał również, że jeszcze tej nocy pojedzie po doktora, skoro tylko konie wypoczną. Chwilę posiedzieli gospodarze i rozeszli się do chat swoich. Chory zebrał się czemprędzej, przywitał i pożegnał się z siostrą swoją, i oba już pojechali do miasta. Zawiślak zaciął koniki i spieszył czemprędzej, aby opowiedzieć doktorowi, że ów zamysł tak pięknie się udał. W mieście pożegnał się z bratem swej żony, podziękował mu za pomoc, udarzył go śrebrnym cwancygierem, a ten czemprędzej pospieszył do rodziców. (C. d. n.)

---

# Rolnik.

Ze mgły porannej zabłysnął dzionek,
I cała wioska ze snu się budzi.
Dzwięczną piosenkę śpiewa skowronek,
Wierny towarzysz wieśniaczych ludzi.
Już pilny rolnik ręką strudzoną
Prowadzi siwe woły na pole,
Uprawia ziemię pługiem i broną,
Złociste ziarna rzuca na rolę.

O dobry Boże! — niechaj to ziarno
Okryje kłosem nasze zagony,
Niech praca nasza nie będzie marną,
Ale stokrotne wyda nam plony!
Błogosławieństwa Twego potrzeba,
By powszedniego nie brakło chleba. *Wł. Bełza.*

---

# ZBRODNIA i KARA.

(Zdarzenie prawdziwe).

Bracia Worosze nie byli Polakami. Przyszli oni do kraju naszego lat temu dwadzieścia z górą. Zkąd byli — gdzie ich ojczyzna — ludzie dobrze nie wiedzą. Z początku źle im szło z mową, i nie mogli się z ludźmi oswoić. Ale powoli przyzwyczaili się do języka i do zwyczajów, jakie u nas ludzie zachowują. Starszy Piotr trudnił się to handlem, to przemytnictwem i tak jakoś dobrze mu poszło, że kupił grunt i chatę i przyodział się uczciwie i zagospodarzył. Nie długo trwało to jego gospodarstwo — bo jak raz się czegoś dorobił — to myślał, że mu już na całe życie wystarczy. Żył tedy wesoło, a nic nie robił, tylko cały dzień w karczmie, a przy hulance — o robotę niech się tam Pan Bóg stara.

Tak myślał Piotr, i marnował dobytek i siłę do pracy. A jak raz nauczył się pić i próżniaczyć — tak już trudno mu było wrócić do pracowitego życia. Ani wiedział, kiedy i kędy poszło bogactwo. Potrzeba było myśleć, co robić dalej.

— Pracować mi się nie chce, mówił często Piotr sam do siebie, albo to ja się mało już narobił. I miałem już dość złota w kaletce i grunt kupiłem nie zgorszy, i chudoba była porządna. A teraz.... tfu!.... do czarta! gdzieś się wszystko podziało. Ale też żyło się trochę. Jadła było nie skąpo, a gorzaliny nie żałowało się — a ten arak u Icka!..... ej!..... dobre to były czasy. Nie zawsze się wprawdzie uczciwym bywało — no! ale cóż! nikt mnie nie złapał na gorącem.

— Oj nie tak to łatwo porzucić te wygody i dostatek dlatego tylko, aby być uczciwym i pracować jak na gospodarza przystało. — Ot! lepiej przypomnieć sobie dawne czasy i tak po mojemu..... na szczęście zapolować — ludzie głupi..... nie pilnują.... będzie czysty interes.

Śliska do przepaści droga. Kto raz zejdzie z drogi uczciwej na jeden krok — ten się nie łatwo podźwignie. Piotr za-

pomniał pracować — a chciał żyć wygodnie. Kradł dawniej — to i łatwo mu było powrócić na nowo do dawnego rzemiosła.

Inaczej było z Michałem. Już to od młodości bracia nie żyli z sobą w wielkiej miłości i zgodzie. Bo Michał z natury pracowity i trzeźwy — ganił, choć był młodszy, Piotra, ile razy zobaczył, że się Piotr mija z uczciwością.

Do naszego kraju przyszedł Michał z niepróżną kieszenią, a że był chłopak przystojny i pracowity — nie źle mu się wiodło. Gospodarze lubili go, to też i na zarobku nie brakło.

Ale szczęście zawsze niestałe. I Michałowi nie długo się też szczęściło. Przy ostatniej stawce wzięli go do wojska i zmarnował trzy lata na tułaczce po świecie.

Dobre ziarno — choć na suchą rolę padnie — nie zmarnieje. Tak i Michał nie zepsuł się w wojsku, choć z lada jakimi ludźmi przestawać musiał i nie jednemu złemu zbliska się przypatrzył.

To też jak wrócił do wsi, chwycił się na nowo pracy i znalazł tę samą życzliwość w sercach ludzi dobrych.

— Przecież to nie źle na tym bożym świecie — dumał sobie Michał jednego razu — ludzie mają serca, a byle im dobrze robić, to przyjmą człeka za brata. Nie miałem ci ja nikogo na świecie, tylko Piotrusia, — a i ten, pożal się Boże! ot, nie ma ani co myśleć o nim.

I obtarł łzę, co mu się gwałtem do oczu cisnęła. Bo Piotr nie był dobrym bratem. Ani z nim pogadać, ani się poradzić.

— A tu ludzie inni, dumał Michał dalej, obcego przy błędę, jak swoje dziecko uważają. Ot! gdyby jeszcze Kasia.....

Tu przerwał Michał myśli swoje, tak go nastraszyły. Ale po chwili uśmiechnął się znowu i zdawało mu się, że niby dziwnego nie było, gdyby się kopnął w swaty do Kasi.

Kasia była nie brzydką dzieweczką. Wesoła, figlarna, nie raz przy robocie, to przy zabawie zaczepiała smutnego chłopaka. Ale Kasia była jedynaczką bogatego gospodarza i nie tacy się tam do niej puszczali, a każdemu odmówili.

Michał kochał Kasię od dawna. Nieśmiały z natury, nie mógł się zdobyć na odwagę, aby się puścić w zaloty. Kasia poczciwa dzieweczka — prędko się domyśliła, że ona jest przyczyną smutku Michała. A że Michał był chłopakiem urodziwym, a serdecznym i poczciwym — nie ma się czego dziwić, że i Kasia łatwo się w nim rozkochała.

Widziała Kasia, co się dzieje w sercu Michała biednego, bo umiała czytać w jego smutnych oczach. Zaczęła go więc ośmielać i zagadywać. Tak od słówka do słówka przyszło aż do tego, że Michał i Kasia powiedzieli sobie, że się kochają.

Minął tak czas jakiś. Michał jeszcze bardziej posmutniał, a Kasia także jakoś nie była już tak wesołą i figlarną.

— Ej ty Michale niedobry — mówiła Kasia — ty tobyś chciał, żebym ja za tobą latała i wołała: Michale! Michale! a ożeń się ze mną — bo mnie już nikt nie chce za żonę, a mnie pilno iść za mąż.

— Kasiuniu! oj nie gadałabyś ty tak — bo każde słowo rani mnie, jak gdybyś nożem kłuła — żalił się Michaś — Albo ty nie wiesz, jak ja ciebie kocham. Tylko pomyśl sobie Kasieczko, że ja biedny chłopak — przybłęda jakiś, a mam tylko dziesięć palców do roboty. A ty i ładna taka, jak zorza i dobra jak anioł i bogata, jak dziedziczka.

— Cicho, cicho — Michale. Już nic nie gadaj — jak nie chcesz, żebym się na śmierć pogniewała na ciebie. Mówisz, że ja ładna i dobra — to cię słuchać lubię — ale jak zaczniesz stękać i narzekać, to wolałbyś nic nie mówić.

— Bo to moja Kasiu — mówił znowu Michał — ludzie są różni. Albo ja tam wiem, czy twój tatuś tak myślą, jak ty.

— O! co to, to się nie strachaj darmo — zawołała Kasia. To już moja rzecz. Ot, chodźmy lepiej zaraz do niego, a zobaczysz, czy mi odmówi.

I wzięli się za ręce i pobiegli do starego, a jak Kasia zaczęła go męczyć i prosić, całować i klękać przed nim, tak stary nie mógł się oprzeć.

I odbyło się weselisko. Suto tam było jadło i napitku — a ludu siła.

Młodzi ochoczo hulali — śmiejąc się i śpiewając. Starzy znów w drugiej izbie zasiedli do miodku i gwarzyli o tem i o owem.

— Ależ to z nich dobrana para! — a kochają się, jakby dwa gołąbki — mówi jakiś stary gazda do sąsiada.

— E, co tam, czy ładna para czy nieładna — prawił znowu sąsiad — byleby żyli uczciwie, a mieli żyć z czego. Już to ten Michał, to poczciwina; do roboty nie ma lepszego we wsi — a Kachna, to tylko do rany przyłóż. Będą z nich ludzie.

I tak ciągnęła się pogawędka starych, a młodzi sobie hulali i bawili się ochoczo.

Dobrze przepowiadali starzy. Michał z Kasią żyli jak przystało. Dobytek i szczęście nie omijało ich chaty. Pobłogosławił ich pan Bóg ładnym chłopakiem i dziewczynką — i żyli dość długo w szczęściu i zgodzie. Tylko na chwilę zaćmiło się słonko nad ich głowami — bo stary ojciec kochany poszedł do grobu.

Uspokoili się z czasem w żalu, a nie przestając się kochać — cieszyli się życiem i szczęściem.

Tak to trwało jeszcze lat kilka. (C. d. n.)

---

# Gospodarstwo wiejskie

## O roli i płodozmianie.

**O roli**. Ziemia, którą człowiek uprawia, zowie się r o l ą, a ten który ją uprawia, nazywa się r o l n i k i e m.

Role są rozmaite: piaszczyste, gliniaste, wapniste, marglowate, próchnicowe, i tak dalej.

P i a s e k składa się z ziarn suchych, kamiennych, to jest: z pokruszonego kamienia, skały czyli opoki; przeto woda ziarn tych nie przesiąka, ale szybko w głąb ziemi przechodzi i łatwo wysycha.

G l i n a przeciwnie jest tłusta i spoista, więc jak gąbka wodę w sobie długo zatrzymuje.

W a p n o polane wodą rozgrzewa się, pali i rozsypuje.

M a r g i e l jak klej spaja ziarna piasku.

P r ó c h n i c a czyli czarnoziem, jest to próchno powstałe ze zgniłych roślin i zwierząt.

Na samym piasku, ani na samej glinie, ani wapnie, ani marglu, ani próchnicy nic dobrze się nie rodzi; do urodzaju dobrego trzeba, żeby to wszystko stosownie pomięszane było.

Roli zbyt piasczystej trzeba dodać gliny, a roli zbyt gliniastej trzeba dodać piasku, i na zimę tak ją podorać, żeby skiby na wierzch sterczały, to mróz je pokruszy.

Wapno znajduje się w każdej glinie; glina z wapnem zmięszana, tworzy margiel.

Wapno w roli gliniastej bardzo jest pożyteczne, bo glinę kruszy.

Margiel, ale taki, w którym więcej gliny niż wapna, najlepiej spaja piasek, przez co woda i wilgoć dłużej się w roli utrzymują.

Próchnica, czyli czarnoziem, jest najużyteczniejszą w roli, bo ona żywi rośliny, podobnie jako gnój czyli nawóz roślinny i zwierzęcy. Wszystko co zestarzeje się, umrze, zgnije, — jak liście, trawy, słomy, krzewy, drzewa, zwierzęta, co od stworzenia świata na ziemi rosły, lub po ziemi chodziły, zmieniają się w próchnicę na pożytek roli. Im więcej tej próchnicy, tem rola lepsza. Brak jej zastępuje rolnik gnojem, który w rozmaity sposób przyrządza.

Chcąc przekonać się, ile czego jest w roli, trzeba wziąć bryłę tej roli, skruszyć ją na proch, przesiać, odrzucić kamyki i inne części grubsze, wsypać w naczynie szklanne lub gliniane, nalać wodą, mocno zamącić i zostawić, aż ziemia ustoi się i osiądzie. Potem wodę zlać, a ziemię w naczyniu wystawić na słońce, żeby dobrze wyschła. Po stłuczeniu naczynia wyraźnie widzieć będzie można, jak się każdy gatunek ziemi osobno oddzielił. Na samym spodzie będzie warstwa najcięższa piasku, potem warstwa gliny z wapnem, a na wierzchu, najlżejsza warstwa ziemi, czyli próchnica, która jest jakby oliwą, masłem czyli okrasą roli. Tym sposobem, tak zwani bonitorowie, rolę rozpoznają, oceniają i na klasy ją dzielą.

**O płodozmianie.** Płodozmianem zowie się zmiana płodów roślinnych, sianych lub sadzonych kolejno na tejże samej roli.

Najzwyczajnieszy płodozmian u nas jest trzyletni, czyli gospodarstwo trzypolowe; w roku pierwszym, czyli w pierwszem polu ozimina, w drugiem jarka, a w trzeciem ugór. Ale w innych krajach, a w części i u nas, gdzie gospodarstwo lepsze, ugoru wcale nie ma; bo ziemia nie męczy się jak człowiek i wypoczynku nie potrzebuje, tylko trzeba ją zasilać gnojem i nawozami. Ziemia przytem przez zmianę roślin zasila się jakby była gnojoną lub ugorem leżała. Nigdy więc nie siać dwa razy jedno ziarno z rzędu. Najlepszy płodozmian u nas jest taki:

Podzielić grunt na, równe części czyli pola i siać jak następuje:

| | Pierwsze pole | Drugie pole | Trzecie pole | Czwarte pole | Piąte pole | Szóste pole |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Rok pierwszy | Jarzyna i kartofle | Groch | Ugór | Koniczyna | Ozimina | Ozimina z koniczyną |
| Rok drugi | Groch | Ozimina z koniczyną | Ozimina | Ugór koniczynny | Jarzyna i kartofle | Koniczyna |
| Rok trzeci | Ozimina z koniczyną | Koniczyna | Jarzyna i kartofle | Ozimina | Groch | Ugór koniczynny |
| Rok czwarty | Koniczyna | Ugór koniczynny | Groch | Jarzyna i kartofle | Ozimina z koniczyną | Ozimina |
| Rok piąty | Ugór koniczynny | Ozimina | Ozimina z koniczyną | Groch | Koniczyna | Jarzyna i kartofle |
| Rok szósty | Ozimina | Jarzyna i kartofle | Koniczyna | Ozimina z koniczyną | Ugór koniczynny | Groch |
| W roku siódmym siać jak w pierwszym | Jarzyna i kartofle | Groch | Ugór koniczynny | Koniczyna | Ozimina | Ozimina z koniczyną |

W krajach, gdzie ziemi mało, a ludności i pieniędzy wiele, nikt nie pyta: czy to jest ogrodowa ziemia pszenna, żytnia albo owsiana? — bo każdy tak ją sobie przerobi i doprawi, jak mu potrzeba. U nas to być jeszcze nie może, więc płodozmian ziemię zasilający, tem jest konieczniejszy.

# KWIECIEŃ ma dni 30.

| Dni | | święta rzymskie | święta ruskie |
|---|---|---|---|
| 1 | Poniedz. | **Wielki** Hugona Biskupa | 20 Prepod. Otec. w Ob. |
| 2 | Wtorek | Franciszka z Pauli Wyz. | 21 Jakowa Prepod. |
| 3 | Środa | Rycharda Biskupa Wyz. | 22 Wasyłya Jepisk. |
| 4 | Czwart. | Izydora Biskupa Wyz. | 23 Nykona Prepod. |
| 5 | Piątek | Wincentego Ferer. Wyz. | 24 Zacharya Prepod. |
| 6 | Sobota | Celestyna Papieża | 25 **Błahowiszcze** |
| 7 | Niedziel. | **1 Przewodnia** Epifani. | 26 **N 4 Postu** Sobor H. |
| 8 | Poniedz. | **Zwiastow. NMP.** Dyo. | 27 Matrony Mucz. |
| 9 | Wtorek | Maryi Egipc. Pokutnicy | 28 Iłariona Prepod. |
| 10 | Środa | Ezechiela Proroka | 29 Marka Prepod. |
| 11 | Czwart. | Leona Papieża | 30 Joanna Łystwycz. |
| 12 | Piątek | Juliusza Papieża | 31 Ipatya Jepisk. |
| 13 | Sobota | Justyna Męcz. | 1 *Kwiecień* Maryi Jehyp. |
| 14 | Niedziel. | **2 Grobu Jezusa** Waler. | 2 **N 5 Postu** Tyta P. |
| 15 | Poniedz. | Ludwiny i Kasyldy PP. | 3 Nykyty Prepod. |
| 16 | Wtorek | Lamberta Męcz. | 4 Josypa Prepod. |
| 17 | Środa | Rudolfa Biskupa Męcz. | 5 Fteodota Mucz. |
| 18 | Czwart. | Apoloniusza Męcz. | 6 Jewtychia Jepisk. |
| 19 | Piątek | Antonii Panny i Wernera M. | 7 Heorhia Prepod. |
| 20 | Sobota | Agnieszki Policyanki Panny | 8 Irydiona Apost. |
| 21 | Niedziel. | **3 Opieki S. Józ.** Anselma | 9 **N 6 Postu** Jewpsy. |
| 22 | Poniedz. | Sotera i Kaja MM. | 10 Terentia Mucz. |
| 23 | Wtorek | Wojciecha Arcybisk. Męcz. | 11 Autypy Jepisk. |
| 24 | Środa | Jerzego Męcz. | 12 Czetwer. Wełyk. Was. |
| 25 | Czwart. | Marka Ewangielisty | 13 **Piatok Wełyk** |
| 26 | Piątek | Kleta i Marcella B. MM. | 14 Subota Weł. Mart. P. |
| 27 | Sobota | Anastazego Pap. i Teofia B. | 15 Arystarcha Apost. |
| 28 | Niedziel. | **4 po Wielk.** Witalisa M. | 16 **N Woskres** Ahapii |
| 29 | Poniedz. | Piotra Męcz. | 17 **Pon. Switły** Symeo. |
| 30 | Wtorek | Katarzyny S. Panny | 18 **Wto. Switły** |

**Zmiany księżyca** (w kwietniu).

Ostatnia kwadra d. 1 o g. 4 m. 5 wieczór. Nów d. 8. o g. 2 min. 5 rano. Pierwsza kwadra d. 15 o g. 11 m. 45 wieczór. Pełnia d. 23 o g. 3. m. wieczór; ostatnia kwadra 30. o g. 9 m. 54.

## Od redakcyi.

**W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusiech przyjmuje przedpłatę na „Dzwonek“ Księgarnia Franciszka Richtera w Poznaniu.**

**Przedpłata dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus wynosi: rocznie 1 talar 15 sr. gr., półrocznie 23 srgr., kwartalnie 12 srgr.**

Redaktor i wydaw. odpowiedz. Kazimierz Okaz. — Z drukarni „Gazety Narodowej.“